

Sabina Kuśmicka

Pragnienia

Celebrowali chwilę
między dotykiem a podwiązką.
Modliła się
by nikt nie wyrwał jej ze szponów
namiętności.

Bała się powiedzieć nawet sobie
że lubi godzinę duchów
każdą noc z ciszą
kiedy rozbierał ją wzrokiem
spijał wilgoć z czerwonej szminki
ośmielał stopy i zagłębienie ud.
Czekała na to co dalej...
Wędrował niecierpliwie
nieznaną ścieżką znaczył ślad
dreszczykiem emocji w rozgrzanej pościeli.

Porywy

Czerwone i winne
cierpkie i święte.

Całe w pąsach i różach
czekają na obietnicę

bez słów.

Już się nie wzbraniam

Na jedną noc
ożyła
zmysłowa sukienka
na pustym wieszaku.

Szukał
po omacku
wygładził

dotykiem
poskromił
zamek.

Za chwilę
wszystko stało się
jasne.

A jeśli zechcesz, zostanę

Wszystko mi jedno
czerwień czy biel
złamane zasady jak paznokiec.

Znaki zapytania i wyrzucone serce
odwrócony los.

Rozsądek zamyka drzwi kamienicy
intuicja uświadamia pragnienia.

Obojętność głucha jak w kole

syci się coraz większym głodem.

Sny śpią na gołej ziemi.

Ostatnia nuta samotności to odpowiedni
moment
by zdjąć rękawiczki i odejść.

Mocha latte

Wysłałem z pozornego świata
do rzeczywistości której pragnę.

Pierwsze samotne noce nie były łatwe...

Zaparzam kawę z odrobiną cukru
nakrywam stół
do kolacji

dla dwojga.

Nie potrzebuję słów

Wyobrażam sobie jak drżysz
choć wydajesz się
nieobecny.

Wszystko czego dziś chcę
jest teraz bez znaczenia
(to jedynie skorupy).

Jeśli nie dopuszczę do siebie miłości
będę nieszczęśliwa.

Przelotna pieśń wyzwała
żar
i winę

gdy serce poskromię rozumem.

Kocha?

Znam twoje myśli
nie znam twojego ciała.

Powiedz że jesteś
że istnieje życie
tożsamość
cztery pory roku
treść i trucizna.

Odpowiedz na moją samotność
na moje wątpliwości

odpowiedz na moje pytanie
które stale powraca.

Właśnie nadeszła ta chwila

Idzie fala.

Za horyzontem widać światło i niebo nad

nami.

Koło fortuny jak ziemia się obraca.

Cała puła jest w zmiennej grze
tylko dla dorosłych.

Weźmiemy wszystko

albo

nic.

Maj

W bliskości bioder
w ukłonie nocy
spragnione usta
piją herbatą miłość.

Powróciłam do świata żywych

Z wypisanym cierpieniem na twarzy
zlewam się bez reszty w jedno
z milczeniem kolorów.

Tętni gorąca krew.

Umrzeć nie dane mi będzie
i być w Copacabana.

Widziałam wczoraj parę kochanków

trzymali się za ręce
jak splecione gałęzie brzozy.

Stary, podrobiony portret

Kobieta z czerwoną walizką
pełną wrażeń

na przekór nieszczęściu zakłada
amulet z muszli
od pustych losów
wymówek i gorzkich słów

pożegnań na peronie
śladów złożonej miłości
przebranych
pomyłek

i nocy bez snu.

Układa pasjansy co nie wychodzą
jak dramat i chwiejne domki z kart.

Spóźniona o kilka lat

